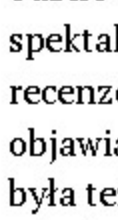


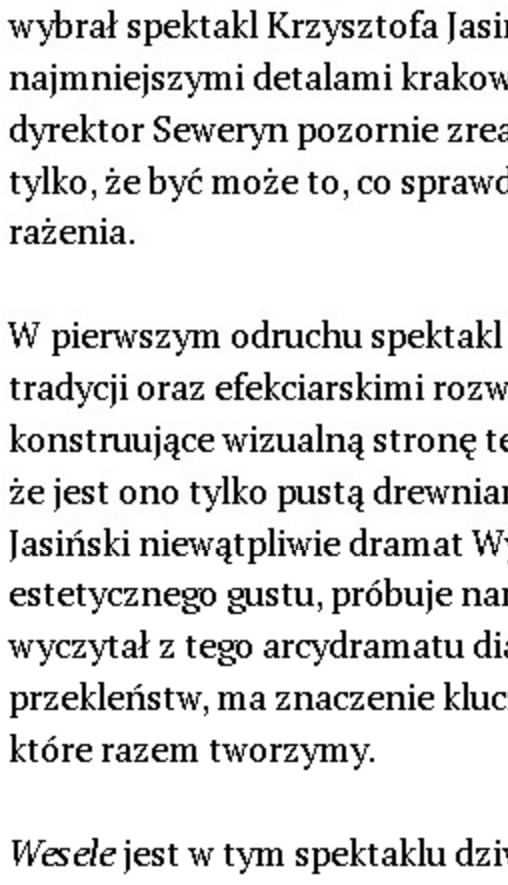
Nieznośna lekkość wesela



KAROLINA
MATUSZEWSKA

Lubię to!

A A



Fot. Krzysztof Bieleński

Obraz współczesnej polskości, jaki Krzysztof Jasiński przedstawił w swoim *Weselu*, daleki jest od politycznej czy społecznej agitacji. Przypomina raczej spojrzanie dojrzałego człowieka na własną przeszłość, w której za niepowodzenie i brak działań obwiniać należy ludzką niedojrzałość.

Teatr Polski w Warszawie nie ma szczęścia do *Wesela*. Z

dotychczasowych czterech realizacji dramatu

Wyspiańskiego na tej scenie zaledwie jedna doczekała

się pozytywnego odbioru. Zarówno inscenizacja

Aleksandra Zelwerowicza z 1922 roku, jak i dwa

recenzentów. Powodzenie zapewniła mu najprawdopodobniej wierność tradycji,

objawiająca się głównie w realistycznej scenografii autorstwa Krystyny Horeckiej. Sukcesem

była też decyzja obsadowa, bowiem na afiszach pojawiły się nazwiska wielkich aktorów,

takich jak Jan i Justyna Kreczmarowie, Marian Wyrzykowski, Stanisław Jasiukiewicz czy

Bronisław Pawlik. Być może idąc tym właśnie tropem, dyrektor Seweryn na piąte *Wesele*

wybrał spektakl Krzysztofa Jasińskiego, za którego emblemat można uznać przygotowane z

najmniejszych detalami krakowskie stroje ludowe. Sam podejmując się roli Gospodarza,

dyrektor Seweryn pozornie zrealizował przepis na sukces. Wraz z reżyserem zapomniał

tylko, że być może to, co sprawdziło się pięćdziesiąt lat temu, dziś już nie ma takiej siły

rażenia.

W pierwszym odruchu spektakl Jasińskiego budzi gwałtowny opór swoją jawną manifestacją tradycji oraz efekciarskimi rozwiązaniami. Cepelia, tandeta i elementy śpiewogry to środki konstruujące wizualną stronę przedstawienia. Z drugiej strony nie można mu zarzucić, że jest ono tylko pustą drewnianą szopką, w której poruszają się mechaniczne postaci. Jasiński niewątpliwie dramat Wyspiańskiego przeczytał, i, abstrahując od swojego estetycznego gustu, próbuje nam coś za jego pośrednictwem powiedzieć. A to, co reżyser wyczytał z tego arcydramatu diagnozującego istotę polskości i naszych narodowych przekleństw, ma znaczenie kluczowe, bowiem mówi o kondycji nas samych i społeczeństwa, które razem tworzymy.

Wesele jest w tym spektaklu dziwnym świętem bez autentycznej radości, żalem i znuczeniem, ukrytymi pod cienką przykrywką zabawy. Bardziej jednak służy bohaterom jako uciechka przed tym, co powinno stać się ich losem – przed odpowiedzialnością i dojrzałością. Bawiący się na ślubie goście to w dużym stopniu podstarzały przebierańczy, którzy próbują ukryć się w eleganckich frakach i tradycyjnych strojach ludowych. Role części z nich: Dziennikarza, Maryny (która jest właściwie połączeniem kilku postaci kobiecych: Zosi, Maryny, Marysi i Radczyni), ale również samego Pana Młodego grają aktorzy sporo starsi od swoich pierwowzorów. Na zmianę piją i tańczą, próbując w ten sposób dać wyraz swojej beztrosce i dobremu samopoczuciu. Nie potrafią jednak zagłuszyć wciąż powracającej melancholii. Dlatego przychodzą do jedynego pomieszczenia, w którym dźwięki weselnych hitów disco polo zastępuje delikatne i nastrojowe brzmienie gitary, aby tutaj przez chwilę odetchnąć i zamienić kilka słów. Ten pokój zdecydowanie nie należy do chłopskiej chaty. Z tyłu ograniczony jest potężnymi oknami, którym znacznie bliżej do krakowskich witraży kościelnych niż do Bronowic. Wysoko po bokach wyświetlane są projekcje obrazów Matejki, Chelmońskiego, Wyspiańskiego. Do nich będą kierować swoje słowa bohaterowie w drugim akcie, kiedy na tle okien pojawią się również projekcje nocnych zjaw.

Jasiński każe nam patrzeć na bronowickie wesele z perspektywy Gospodarza. Jego centralna pozycja w spektaklu nie wpływa jednak z roli narzuconej mu przez Wernyhora, ale z ramy narracyjnej wprowadzonej przez reżysera. Zanim ze sceny padną pierwsze słowa czy dźwięki muzyki, pojawi się na niej Gospodarz ze świeczką w ręku i niemiłym gestem zaprosi widzów na wesele. W analogiczny sposób opuści ją po spazmatycznym tańcu Jaska w finale spektaklu. Ten Gospodarz, grany przez Andrzeja Seweryna, jest również znacznie starszy od swojego pierwowzoru. Jego wiek odbija się w doświadczeniu i pamięci o nie zawsze chlubnej przeszłości. Jako jedyny patrzy na zdarzenia i tematy rozmów okiem realisty, często niepozabawionego przy tym ironii. Prezentuje postawę człowieka, który wiele już w życiu widział i potrafi ocenić sytuację z dystansu. Z tego też pochodzi jego sceptycyzm odnoszący się do narodowego zrywu. Kiedy nad ranem wszyscy wsłuchują się w tętent konia na gościńcu, ogarnięci nastrojem podniosłej chwili, to Gospodarz zakłóca ten patos. „Słuchajcie, kochani, dzieci – ażeby to była prawda: że Wernyhora tam leci z Aniołem, Archaniołem na czele” mówi z pobłażliwym uśmiechem i żalem, ponieważ wie, że jest to kolejna zaprzepaszczonego szansa. Pytanie, czy rzeczywiście zna przyszłość, czy może raczej, owdąbnęty niemocą, boi się podjąć wyzwanie. Bez względu na motyw ton, z jakim wyśpiewa te słowa, jest niezwykle bolesny. Być może tym bardziej, że stoi za nim doświadczenie dojrzałego człowieka.

Owa bagatelizacja istotnych treści (szczególnie narodowych) przejawia się także w rozmowach pozostałych bohaterów. Wyspiański swój dramat rozpoczyna słowami Czepca: „Cóż tam, panie, w polityce?”. Wskazuje tym samym nie tyle na zainteresowania jednego z chłopskich bohaterów sytuacją na świecie, ile przede wszystkim na istotność politycznego wymiaru *Wesela*. W spektaklu Jasińskiego poprzedza je wymiana zdań pomiędzy Poetą a Panną Młodą z przedostatniej sceny I aktu, mówiąca o miłości, której niczym nieograniczona siła może zdziałać wszystko. Ponadto sceny flirtów i romansów zostały tak wyeksponowane, aby przyćmić inne rozmowy. To uczucie staje się tu najważniejsze, czym w pewnym stopniu degraduje się problematykę dramatu. Jeśli dodać do tego fakt, że część kwestii (głównie Gospodyni – w tej roli Joanna Trzpiecińska) jest wyśpiewywana, *Wesele* Jasińskiego chwilami niepokojąco przypomina musical.

Tę atmosferę lekkości uzupełnia jeszcze alkoholowe upojenie. W stanie ogólnej nietrzeźwości rozegrane zostają sceny z II i III aktu. Wszystkie rozmowy ze zjawami prowadzone są przez zataczających się gości wesela, którzy z trudem wydobywają z siebie słowa i nadążają za biegiem myśli. Dialogują z wiszącymi obrazami, których postaci reżyser obdarzył głosami poszczególnych aktorów brzmących z teatralnych głośników. W ten sposób określił ich jako wytwory wyobraźni, czy może raczej należałoby powiedzieć pijackiego delirium, Dziennikarza, Poety, Gospodarza i Pana Młodego. Nie jest to pomysł nowy, w ujęciu Jasińskiego wydaje się jednak odbierać siłę tym wizjom. Jeżeli nawet potraktować je jako emanację najgłębszych pragnień bohaterów, poranne przebudzenie i kac każą im o nich natychmiast zapomnieć, a co najmniej zbagatelizować. Wszystkie te sceny rozegrane zostają w atmosferze pijackiej rzewności i żałości. Wszyscy płaczą, czegoś im żal, ale trudno zobaczyć w tym coś więcej niż skutki całonocnej libacji. Takiemu nastrojowi ulega nawet Gospodarz, który tuż przed zaśnięciem bełkotliwie opowiada słowami Nosa swoją przygodę z Morawianką. Z takiego stanu trudno się podnieść. Zapewne ledwie zbiorowy finał *Wesela* przebiega bez wspólnego rytmu i kończy się solowym popisem tanecznym Jaska w świetle niebieskich promieni laserowych – w estetyce z zupełnie innej rzeczywistości. Nie ma tu miejsca na chocholi tańce, ponieważ jego znaczenie zatraciło się wraz ze zmianą diagnozy społecznej niemocy.

Bohaterowie nie mają niczego, co mogłoby stać się dla nich dowodem na możliwość zmiany ich położenia. Duchy ulatniają się wraz z kaczem, koń Wernyhory nie gubi podkowy, a róg podarowany Gospodarzowi jest tak wielki, że nie może być prawdziwy. Gdyby był, Jasek z pewnością poczuł by jego ciężar. Wszystko tu jest nieprawdziwe i złudne, dlatego nie potrafi nadać życiu bohaterów wagi. Jest ono nieznośnie lekkie, żeby użyć określenia Kundery, dlatego nie ma szans na stworzenie czegoś naprawdę ważnego. Jedyna wizja, która pozostawia widoczną i intrygującą ślad, to spotkanie z Widmem. Ku zaskoczeniu, odbywa je Panna Młoda, zyskując tym samym konkretną przeszłość sprzed poznania Pana Młodego. Jej droga odbiega jednak od wyboru Marysi – chyba najbardziej świadomej kobiety w *Weselu*. Dla Jagusi (Panny Młodej) małżeństwo jest kompromisem, próbą zapomnienia o dawnym narzeczonym. Tym samym staje się kolejnym świadectwem ucieczki od prawdziwego życia.

Niewątpliwie piękny w tym spektaklu jest wiersz. Aktorzy Teatru Polskiego tworzą jeden z nielicznych już dziś w Polsce zespołów, który potrafi świadomie operować nie tylko sensami poezji, ale również jej formą. Ze sceny, z pewnymi wyjątkami, wyraźnie wybrzmiewa rytm i melodia, dzięki czemu *Wesele* przyjemnie się słucha. Niestety, tego samego nie można powiedzieć o wizualnej stronie przedstawienia. Przede wszystkim na scenie panuje niczym nieuzasadniony estetyczny chaos. Ludowe stroje i gra aktorów frontem do publiczności niczym w teatrze epoki gwiazd kontrastują z multimedialnymi projekcjami, promieniami lasera oraz wyświetlanymi w tle burzowymi piorunami. Na to nakłada się także muzyczny miasmasz. W programie do spektaklu znaleźć można nazwiska kompozytorów takich jak Marek Grechuta czy Jan Kanty Pawluśkiewicz, tymczasem po obejrzeniu przedstawienia bardziej zapadają w pamięć weselne przeboje w stylu *Biały miś* czy *My, Słowianie*. W sumie daje to efekt nieudanej próby połączenia tradycji wesela sprzed stu lat ze współczesnym charakterem tego typu uroczystości.

Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie

Stanisław Wyspiański

Wesele

reżyseria i inscenizacja: Krzysztof Jasiński

drugi scenograf: Sławomir Czyż

kostiumy: Anna Czyż

muzyka: Marek Grechuta, Piotr Grzegłewicz, Marcin Hilarowicz, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Zbigniew Wodecki

obsada: Ewa Makomaska, Lidia Sadowska, Agata Mysliwiec, Natalia Sikora, Joanna Trzpiecińska, Piotr Cyrwus, Jarosław Ogajewski, Paweł Krucz, Szymon Kuśmider, Marcin Kwaśny, Jerzy Schejbal, Andrzej Seweryn, Jerzy Trela (głos), Karol Dominiak (głos)

premiera: 29.01.2015

TAGI: Stanisław Wyspiański, Krzysztof Jasiński, Sławomir Czyż, Anna Czyż, Warszawa, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie,

Udostępnij

Lubię to!

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
dwa plus trzy jako liczbę:



Michał Michalczyk | 2011-11-29 20:34:36

Cytuj

Muzeum Narodowe w Krakowie otworzyło wystawę wszystkich dzieł Wyspiańskiego. Słowo wszystkich jest umowne, nie wszystkie dzieła były dostępne, sam dokleiłem wachlarz z kolekcji sienkiewiczowskiej z portretem Wyspiańskiego jako skrzypek nietoperz...Brakujące mogły zastąpić przedrukami - reprintami z angielskiego, ale tego nie zrobili. Na ścianach mamy 100% Wyspiańskiego. Teatr jakoś nie może zdobyć się na szacunek do autora dramatu. Robią kolorowe szopki na bazie tekstu autorskiego, robią sobie jaja z Wyspiańskiego i nie tylko K. Jasiński, inni psują Wesele i inne dramaty głębiej, skuteczniej. Jeżeli mają ambicję twórcze niech sami piszą dramaty na swoje spektakle. Nawet Wajda nakręcił film Wesele, którego sam się przestraszył. Nie dość, że aktorzy wiekowo niedopasowani, starsi od pierwowzorów kilkakrotnie, to jeszcze spłł gospodarza, tak jak Jasiński spłł gości z historii, że Włodzimirze Przerwa Tetmajer, jako artysta, pościł nie pił na weselu, był abstynentem. Ponadto w tradycji polskiej gospodarz nie pije na weselu. Ludzie nie szkodzą słów dramatu, ufają spektaklom, kinu, a reżyserzy mich oszukują, szkodzą w ten sposób dziedzictwu narodowemu.